

“Minuette’s Lesson”

Autor: Airstream

Tłumacz: Dolar84

Korekta techniczna: Decaded

Prereading/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Gandzia

Dochodziła trzecia, kiedy skończyłam swoją pracę i cofnęłam się o krok, żeby ją podziwiać. Skinęłam głową z uznaniem, odrzucając grzywę, która zasłaniała mi oczy. Owoc dwóch tygodni ciężkiej pracy, zarwanych nocy i niekończących się poprawek, stał przede mną kompletny i olśniewający. Można było wręcz posunąć się do nazwania go pięknym. Z powrotem zawiązałam kucyka, kiedy podniosłam efekt danego mi zlecenia. Nie było to coś, czym zwykle się zajmuję, ale... byłam dumna z rezultatu.

Mikroczip był czymś więcej niż dziełem sztuki, wykraczającym znacznie powyżej oczekiwań, zarówno klienta, jak i moich. Przy odpowiednim programowaniu mógłby zeskanować i zapisać całą zawartość biblioteki, a potem perfekcyjnie ją odtworzyć. Z łatwością przeprowadzał skomplikowane obliczenia, w połączeniu z kryształem optycznym dysponował możliwością prostego rozróżniania twarzy i mógł obsługiwać robota przemysłowego z dokładnością rzędu dziewięćdziesiąt cztery i osiem dziesiątych procenta.

Oczywiście nie miał robić żadnej z tych rzeczy. Zaprojektowałam go do jednego i tylko jednego celu. Ostrożnie, och jak ostrożnie, podniosłam go i umieściłam w przeznaczonym dla niego miejscu w dysku. Manekin ubrany w prostą, białą halkę zaczął tańczyć do niesłyszalnej muzyki, jego złącza klikały, kiedy nabierał mocy i przeprowadzała diagnostykę. Nowe środowisko dla czipa zawsze było delikatną częścią. Istniała niewielka szansa, że odrzuci nowe otoczenie, robiąc coś, czego nie powinien, a w efekcie sam się zniszczy. A to oznaczałoby powrót do deski kreślarskiej.

Moje sposoby działania różniły się od ogólnie przyjętych, co ogłaszały trzy lśniące kryształy na moim boku. Jako pierwsza zdałam sobie sprawę, że magiczne ożywianie jest łatwiejsze, kiedy używa się kryształów, a nie metalu i w momencie, gdy ukończyłam swojego pierwszego, prostego robota, mój uroczy znaczek pojawił się w całej okazałości. I pomyśleć, że kiedyś marnowałam czas na falbanki i tkaniny! Mechanizm kręcił się i wirował, a ja dałam się ponieść wspomnieniom.

Przypomniałam sobie mój debiut w Canterlot, gdzie moje śpiewające klejnoty wprawiły elitę w osłupienie, zapewniając mi fundusze na kolejne lata i audiencję u Księżniczki Celestii, której podarowałam, noszącego jej barwy, błazna zbudowanego z zegara

i ametystu. Jej początkowe wahanie szybko zniknęło, a ja mogę się poczuwać do bycia przynajmniej częściowo odpowiedzialną za doprowadzenie jej do śmiechu. To była jedyna nagroda jakiej potrzebowałam, chociaż duże zamówienia też nie zostały odrzucone. W tym wszystkim tkwił jednak interesujący haczyk.

Twilight Sparkle była dla mnie wielką pomocą. Zrobiłam notatkę mentalną, żeby porozmawiać z nią przy najbliższej sposobności. Ta klacz ma niesamowite pomysły i nawet pomogła mi przy kilku bardziej skomplikowanych mechanizmach w moim najnowszym dziele. Przybyła do Ponyville wkrótce po moim powrocie, mając wyznaczone przez Księżniczkę zadanie zdobycia przyjaciół. Otoczyła się grubą skorupą i nie mogłam pozbyć się myśli, że często znęcano się nad nią w szkole. To proste polecenie sprawiło, że również w moim życiu rozpoczął się nowy, ekscytujący rozdział. Po pokonaniu Nightmare Moon i otrzymaniu Elementu Inspiracji bezzwłocznie powróciłam w domowe pielesze.

Tańczący kucyk zakończył swe ruchy i uklonił się przede mną. Sprawdziłam zegarek uświadamiając sobie, że Sweetie Belle powinna niedługo wrócić do domu. Uśmiechnęłam się do siebie. Matka i ojciec nie mają nic przeciwko temu, żeby zostawała u mnie tak długo jak zechce, a dzisiaj wieczorem spotykała się ze swoimi przyjaciółkami w celu poszukiwania uroczych znaczków. Jak na nową w szkole, Sweetie Belle zaadaptowała się zadziwiająco dobrze. Byłam z niej dumna, tym bardziej, że pamiętałam ilość czasu, która była potrzebna, żeby przekonać ją, iż pójście do szkoły jest dla niej dobrym pomysłem.

Zaczęłam zajmować się sprzątaniami. Diamentowy pył, który wkuwałam w przewody, został delikatnie zgarnięty i odłożony, moje lutownice oraz szkła powiększające powędrowały do odpowiednich szuflad, a ceramika, której używałam jako zewnętrznego okrycia tancerki, wylądowała w kącie, ułożona w równy stosik. W końcu mówi się: „nie marnuj, a nie będziesz w potrzebie.”

Szkoła była niedaleko sklepu, więc spodziewałam się przybycia Sweetie Belle dziesięć, no najwyżej piętnaście po pełnej godzinie. Sprawdziłam kalendarz, upewniając się, że dzisiejszą noc spędzi ze Scootaloo i jej rodziną, ponieważ Applejack była zajęta produkcją cydru i nie mogłaby się zająć całą trójką. Natomiast ja czekałam na klienta, żeby zademonstrować pełnię możliwości tańczącego kuczka.

Drzwi skrzypnęły dwadzieścia po, a ja usłyszałam znajome i delikatne kroki Sweetie Belle, która wbiegła do środka zamykając je za sobą. Jednakże coś było nieco... nie tak. Nie nastąpiło jej zwykle radosne powitanie, a stukot kopyt był jakiś niepewny. Zciekawiona wystawiłam głowę za róg.

– Sweetie Belle? Wszystko w porządku?

Kiedy tylko te słowa spłynęły z moich ust, uświadomiłam sobie, iż coś jest ewidentnie nie w porządku. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, zobaczyłam, że jej oczy są pełne łez, a z jej ust wyrwał się krótki szloch. Jej sierść była zmierzwiona i brudna, jej grzywa w nieładzie, na dodatek wplątane w nią były gałązki i inne śmieci. Unosiła jedną nogę

pokazując, że jest ranna. Najwyraźniej poważnie.

Nie tracąc czasu na słowa, podbiegłam, po drodze zdejmując z haka mój fartuch i narzucając go na siebie. Szybko podniosłam ją i zaniiosłam do warsztatu, gdzie została posadzona na podłodze.

– Nie ruszaj się – powiedziałam i otworzyłam jedną z szuflad, gdzie przechowywałam zestaw narzędzi przeznaczony dla Sweetie, po czym przystąpiłam do oceny uszkodzeń.

Och, cokolwiek zrobiło to mojej siostrze, naprawdę wyrządziło poważne szkody. Jej obwody były odkryte i mogłam zobaczyć jak pod jej skórą przeskakują przerażająco wyraźne iskry. Chwyciłam narzędzia tnące i odsłoniłam skórę na jej nodze, żeby przyjrzeć się temu bliżej.

Oczywistym jest, że myślałam o niej jako o siostrze. Uważam, że pomysł, który przyszedł mi do głowy tamtej nocy, był co najmniej inspiracją rangi boskiej. Sweetie Belle była wyjątkowa na tyle sposobów, iż sama jeszcze nie byłam wszystkiego pewna. Zaczęła się jako kolejna maszyna, ale jak tylko zobaczyłam ją leżącą z zamkniętymi oczami i oczekującą na uruchomienie, mogłam stwierdzić, że będzie inna. I miałam rację. Nie była tylko urządzeniem. Mówiła, śmiała się, miała dobre pomysły (oraz kilka złych) i generalnie zachowywała się jak każdy inny źrebak. A to oznaczało, że mogła się zranić, jeżeli nie była ostrożna.

– Co się stało? – zapytałam patrząc w jej oczy, ciągle mokre od łez.

– Ja... upadłam – Sweetie Belle odwróciła wzrok. – Jak schodziłam z górki.

To kłamstwo było nie tylko fatalne, ale również nieprawdopodobne. Drogę ze szkoły Cheerilee pokonywała setki razy i była zupełnie płaska. No a Sweetie Belle miała niesamowitą równowagę. Widziałam jak chadza po opłotkach częściej niż chciałabym to przyznać, nieważne jak ją za to łąjałam. Jednak na tę chwilę wywieranie nacisków nie byłoby dobrym rozwiązaniem.

– Rozumiem – westchnęłam. – Jeszcze coś cię boli? Czy tylko kopyto?

– Tylko kopyto – Sweetie potrząsnęła głową.

Skinęłam głową i zaczęłam usuwać zanieczyszczenia sprężonym powietrzem. Wzdrygnęła się lekko, kiedy kurz i brud odrywał się od jej obwodów, ale poza tym trzymała się dzielnie. Jedna z linii przesyłowych energii była nacięta, więc zaaplikowałam nieco diamentowego pyłu, zmieszanego z odrobiną miedzi, żeby nie przewodziła zbyt efektywnie.

– Sweetie, to prawdopodobnie zaszczypie – spojrzałam na nią. – Chcesz potrzymać mnie za kopyto?

Po krótkiej chwili, gwałtownie poruszyła głową w potwierdzeniu. Uśmiechnęłam się, wyciągnęłam kopyto i poczułam jak delikatnie mnie za nie łapie. Nie tracąc więcej czasu zalutowałam nacięcie. Zaskowyczała, a ja poczułam jak zwiększa siłą uścisku, który osłabł,

kiedy ból po oparzeniu zniknął.

– To było bardzo dzielne, Sweetie Belle. Dobra robota. Prawie skończyliśmy, czyż nie?

Przeniosłam nowy kawałek „skóry” nad otwór. Normalnie, sprężysty i potraktowany magią materiał, którego używałam, wyleczyłby się w kilka dni wydalając takie rzeczy jak woda czy brud. Jednak każda materia ma swój kres wytrzymałości i tu nie było wyjątków. Delikatnie przymocowałam go do górnej części nogi, i rozłożyłam go, patrząc jak zmienia barwę z szarej na białą.

– Możesz dla mnie poruszać nogą?

Sweetie Belle zgięła nogę, obracając nią wkoło, następnie zginając również łokieć i końcówkę kopyta. Z pewną trudnością podniosła ją nad głowę i opuściła z powrotem. Następnie wysunęła ją do mnie, do ponownego zbadania. Z zestawu narzędzi wzięłam śrubokręt i zaczęłam dopasowywać śruby, które, jak zauważyłam, były częściami, które najczęściej się zużywały.

– Skoro przyciągnęłam twoją uwagę, czy mogłabyś powiedzieć mi, co naprawdę wydarzyło się w drodze ze szkoły? – głowa Sweetie Belle wystrzeliła w górę. Najwyraźniej nie podejrzewała, iż przejrzę jej kłamstwo. – Nie patrz tak na mnie, Sweetie. Droga do domu jest płaska i brukowana.

Sweetie zwiesiła głowę i wymamrotała dwa słowa:

– Diamond Tiara.

To wystarczyło, żeby wszystko nabrało sensu. Filthy Rich nie był taki najgorszy, ale miał córkę. A chociaż on prezentował pełne poparcie dla nieco kontrowersyjnej sprawy Sweetie Belle, to obawiałam się, iż jego nieznośny bachor nie był skory do dania jej spokoju.

– Zostawiłam swoją torbę w szkole i kiedy po nią wróciłam, Scootaloo już sobie poszła – kontynuowała. – Ruszyłam za nią, ale Diamond Tiara i Silver Spoon czekały na mnie z kilkoma starszymi chłopakami. Wepchnęli mnie w krzaki i ciągnęli mnie za grzywę, i pocięłam się uciekając.

– Czy zrobili coś jeszcze? Próbowali cię poważnie zranić?

– Nie – moja siostra potrząsnęła głową. – Tylko mnie przezywali. Sweetie Bot, dziwadło i inne podobne.

– To wszystko? – byłam pewna, że to jeszcze nie koniec.

– Powiedzieli... – Sweetie Belle westchnęła i jej głos się załamał. – Powiedzieli, że nie jestem prawdziwym kucykiem. Że ja nawet tak naprawdę nie żyję.

To była drażliwa kwestia, z rodzaju tych, nad którymi głowili się nawet uczeni w Canterlot. Nie było wątpliwości, że Sweetie Belle była moją siostrą i obywatelką Equestrii. Zadbała o to sama Księżniczka Celestia. Ale byli i tacy, którzy pomimo poparcia Księżniczki uważali Sweetie za ekstrawagancką zabawkę, która myślała o sobie jako o kucyku. Uznałam,

że powinnam mówić tak neutralnie jak tylko będę w stanie.

– A co ty o tym myślisz?

Sweetie Belle spojrzała na mnie, faktycznie spojrzała na mnie, pierwszy raz od chwili powrotu do domu. Wyraz jej twarzy mówił wszystko – była przestraszona.

– Sama nie wiem. To znaczy... sędzę, że jestem kucykiem i myślę, że ty też tak uważasz. Ale co jeżeli się mylę? Co jeżeli tylko mam myśleć, że jestem prawdziwa? I co jeżeli się mylę?

Obawiałam się tej rozmowy. Nie było prostego sposobu, żeby unikając trudności powiedzieć, że Sweetie Belle nie żyje, a przynajmniej „nie żyje” w tradycyjnym pojęciu tego stwierdzenia. W tej kwestii nie mogłam jej okłamywać. Jednak równocześnie wiedziałam, że ona jest wyjątkowa, a nawet więcej. Ona była darem.

– Sweetie Belle, chcę cię o coś zapytać. Dlaczego to takie ważne?

– Co masz na myśli? – spojrzała na mnie i wyraźnie widziałam zmieszanie w jej szmaragdowych oczach.

– Dlaczego to czy jesteś prawdziwa czy nie, jest takie ważne? Myślisz, że jesteś, czyż nie? I wiesz, że myślisz o tego typu sprawach, prawda?

– Prawda – Sweetie skinęła głową. – Uczyliśmy się o tym w szkole. Kucyki różnią się od innych zwierząt, ponieważ mają coś co nazywa się... zrozumiałość?

– Samoświadomość, Sweetie Belle – poprawiłam. – To się nazywa samoświadomość. I tak, my, kucyki jesteśmy jednym z niewielu gatunków, który ją posiada.

– Ale co to ma wspólnego z... tym? – zapytała wskazując na siebie. – Nie zaprogramowałam mnie, żebym była taka jaka jestem?

– Nie – potrząsnęłam głową. – Chciałam stworzyć coś, co będzie tak bliskie prawdziwemu kucykowi, jak to tylko możliwe. Myślę, że prawie mi się to udało, ale nigdy, nawet w najdzikszych snach, nie wyobrażałam sobie, że usiądziesz na moim stole, spojrzysz na mnie i się uśmiechniesz. Stworzyłam cię, Sweetie Belle. Nie jestem pewna co początkowo, właściwie chciałam z tobą zrobić, ale nie jesteś po prostu kolejną zabawką. Dojrzy to każdy, kto ma oczy. Coś jest w tobie, Sweetie Belle. Coś czego nie zaprogramowałam.

Z pobliskiego stołu podniosłam szczotkę i zaczęłam czesać jej grzywę, pozbywając się kołtunów i zadziurów. Szybko zaczęła się prostować, a ja poczułam jak Sweetie się relaksuje.

– Co takiego? – zapytała.

– Ty – odpowiedziałam. – Miałam nadzieję, że będziesz podobna do tych lalek, którymi bawią się czasami żrebaki. Może nieco bardziej skomplikowaną, zdolną do mówienia, gaworzenia, gruchania i płakania. Ale coś mi powiedziało, żeby stworzyć cię większą i lepszą, i tak właśnie robiłam. Byłam zainspirowana i wkrótce miałam całkiem nową siostrę. Nie zabawkę, ale prawdziwą siostrę, która śmiała się, mówiła, miewała fatalne pomysły i czasami doprowadzała mnie do szału. – Dałam jej delikatnego prztyczka w nos, wywołując leciutki chichot. Niestety szybko przeminął.

– Ale co jeżeli się mylisz?

Zacisnęłam usta. Diamond Tiara musiała naprawdę jej dopiec. Naprawdę będę musiała porozmawiać sobie od serca z Filthy'm Richem. Myślałam o tym przez chwilę, zanim ułożyłam sobie w głowie odpowiedź.

– Mogę się mylić, chociaż nie sędzę by tak było. W każdym razie, to nie moje zdanie ma tutaj znaczenie, Sweetie Belle – odłożyłam zwykłą szczotkę i wzięłam drucianą, żeby zapleść identyfikujące ją loczki. – Jedynie ty możesz stwierdzić na pewno, czy jesteś prawdziwa. Wszystko zależy od twojego postrzegania i tego co myślisz. Jest wiele rzeczy, które wcale nie myślą. I są jedynymi, o których można z całą pewnością powiedzieć, że nie są takie jak ty czy ja.

Rozważała to na tyle długo, że zdążyłam skończyć układanie jej grzyw.

– Więc... masz na myśli, że... myślę... więc jestem?

– O Boginie – mrugnęłam. – Zaczynasz brzmieć jak uczony z Akademii! Oni uwielbiają takie stwierdzenia. Możemy założyć, że skoro myślisz, to jesteś prawdziwa, a reszta to już kwestia odpowiedniej perspektywy. Idź z tym do Twilight, a sprawisz, że będzie się godzinami głowić nad tym problemem.

– Ale ja wiem, że nie jestem prawdziwa. Zostałam stworzona, wszyscy tak mówią – odparła Sweetie Belle.

– Legenda głosi, że Celestia i Luna stworzyły pierwsze kucyki z gliny, chmur i gwiazd – wzruszyłam ramionami. – Myślisz, że jak czuli się ci pierwsi, widząc kolejnych tworzonych na ich oczach? Jeżeli w to wierzyć, to każdy z nas pochodzi od czegoś, co nie było prawdziwe, lecz było lalkami stworzonymi przez Alicorny. Ale nie widzisz kucyków biegających wkoło i wrzeszczących, że nie są prawdziwe. Nie warto tak robić; i tak mamy za dużo do roboty.

Sweetie Belle uśmiechnęła się leciutko na myśl o kucykach, które nagle zwijają się w drżące kule z powodu kryzysu egzystencjalnego. Muszę przyznać, że mnie też to trochę bawiło. Ma w sobie coś ze mnie.

– Chcesz zobaczyć różnicę między tym, co potrafię zrobić, a tobą?

– Tak, proszę – kiwnęła głową.

Delikatnie zdjęłam ją ze swojego stanowiska pracy prowadząc ją do pokoju, gdzie trzymałam robota. Stała chwiejnie na czterech kopytach, zanim zrobiła kilka niepewnych kroków. Usatysfakcjonowana skutkiem naprawy, zaczęła iść pewniej, podążając za mną do sąsiedniego pomieszczenia. Kiedy zobaczyła robota, zaparło jej dech w piersi.

Zbudowałam ją, tancerkę, tak żeby była piękna. Była prototypem i choć miały dołączyć do niej jeszcze dwie siostry, podejrzewałam, że pozostanie moją ulubienicą. Wysoka i pełna gracji niczym mieszkanka Saddle Arabia, lub może mniejsza forma Księżniczki Luny, chociaż nawet nie zbliżała się wzrostem do Księżniczki Celestii. Jej szyja tworzyła delikatny

łuk, a skrząca się jak niebo o północy grzywa spływała na jej ramiona niczym najdelikatniejszy jedwab, kiedy kołysała się w takt muzyki, którą tylko jej dane było słyszeć. Jej włosy powinny się dokładnie tak zachowywać. W końcu naprawdę zrobiłam je z jedwabiu. Ceramika lśniła w promieniach popołudniowego światła wpadającego do mojego sklepu i sprawiała wrażenie nieskalanej białej sierści, chociaż jeszcze nie doszłam do etapu nałożenia jej zewnętrznego okrycia. Rysy jej twarzy, choć piękne, miały w sobie pustkę, jaką widuje się u doskonale zrobionych porcelanowych lalek. I czego by nie zrobić, na jej twarzy nigdy nie zagościł inny wyraz.

– Jest taka piękna, Rarity! – zawołała pochłonięta widokiem Sweetie Belle. – Jak ma na imię?

Zatrzymałam się, myśląc nad robotem. Nie myślałam o nazywaniu jej, ponieważ ostatecznie i tak nie należałoby to do mnie. Z drugiej strony była moim tworem i miałam prawo do nadania jej tymczasowej nazwy.

– Jeszcze o żadnym nie myślałam. Masz może jakieś na myśli? – zapytałam.

– Chcesz żebym wybrała jej imię? – oczy Sweetie Belle rozszerzyły się w szoku. – Naprawdę?

– Naprawdę – uśmiechnęłam się.

Jej wzrok powrócił do tancerki, która właśnie skończyła swój taniec i stała w perfekcyjnym bezruchu i ciszy. Po chwili przerwy, uruchomił się kolejny program i ponownie ruszyła w tany. Tym razem poruszała się wolno, z takim wdziękiem, że przypominała mi szybującego łabędzia. Pochyliła się, ukloniła i uniosła na uskrzydłonych kopytach przed wykonaniem delikatnego półobrotu i przejściu przez jej improwizowany parkiet.

– Co to za taniec? – zapytała Sweetie Belle z podziwem w głosie.

– Menuet, Sweetie – odpowiedziałam spokojnie.

– Mam więc idealne imię. Minuette – uśmiech wykwitł na twarzy małej klaczy.

– A więc Minuette. Urocze imię.

Jeszcze chwilę siedziałyśmy w przyjaznej ciszy, obserwując jak świeżo ochrzczone Minuette wdzięcznie obraca się i wiruje. Patrzenie na nią było czystą przyjemnością i nie miałam wątpliwości, że oba jej duplikaty sprawią się równie dobrze, skoro już wiedziałam jak działa oryginał. Kiedy znowu się zatrzymała, przemówiłam.

– Jednostka Rozrywkowa, model osiem, stop.

Zamarła zanim zdołała rozpocząć kolejny taniec; rodzaj flamenco. Jej włókna optyczne skierowały się na mnie i przemówiła głosem, który jedynie przy dużej dozie dobrej woli można by uznać za kobiecy.

– Jednostka oczekuje na polecenia.

Zaczęłam głośno i wyraźnie wypowiadać kolejne słowa. Niezrozumiała komenda

mogłaby zmieszać tę biedną rzecz.

– Edycja głównego protokołu. Czasowa zmiana nazwy jednostki. Reagować na imię Minuette. Potwierdzić.

Usłyszałam kliknięcia i furczenie, kiedy robot przetwarzał informacje.

– Potwierdzone. Nazwa jednostki, Minuette. Dalsze polecenia?

– Uaktywnić protokół czterdzieści osiem, nazwa Pinto Doble – wyszczerzyłam się do Sweetie Belle. – Po zakończeniu wznowić fazę testów.

Robot bez słowa przystąpił do akcji. Kopyta stuknęły o podłogę w skomplikowanym wzorze, do wtóru chichotu Sweetie Belle. Lubiła tańce i kulturę Palomino do tego stopnia, że jakiś czas temu błagała mnie o *traje de flamenco*¹, a ja nie widziałam powodów, żeby jej go odmówić. Nosila go rzadko i wyłącznie w domu, nie dlatego, iż zlekceważyła prezent, ale raczej przez rewerencję jaką go obdarzała.

Sweetie spojrzała na mnie z uśmiechem, a ja uświadomiłam sobie, że to idealny moment. by wyjaśnić, o co mi chodziło.

– Wiesz jaka jest różnica pomiędzy Minuette a tobą?

– Nie – potrząsnęła głową. – To znaczy, mogę się domyślać, ale to brzmi jak coś oczywistego. Ona jest czymś w stylu naprawdę luksusowej lalki, a ja jestem bardziej złożona.

– Dokładnie! – skinęłam głową. – Trafiłaś w sedno, Sweetie. Pozwól, że wyjaśnię, dlaczego to takie ważne. Minuette jest pusta w środku. Nie ma swoich priorytetów, ani własnych myśli. Akceptuje fakt, że jej imię, rzecz bardzo ważna dla ciebie, czy dla mnie, zostało zmienione ot tak. Nie powiedziała mi, że nie ma ochoty na taniec, po prostu natychmiast go wykonała. Jest tancerką i będzie tylko nią. Nie jest kucykiem, który jest tancerką, w ogóle nie jest kucykiem. Wystarczy, że na nią spojrzysz.

– Nie rozumiem – powiedziała patrząc na tancerkę, która zbliżała się do momentu kulminacyjnego tańca.

– Sweetie Belle, czy jesteś uczennicą?

– Jestem – odpowiedziała, patrząc na mnie ze zdziwieniem.

– I zawsze będziesz tylko uczennicą?

– Nie – w jej oczach coś błysnęło. – I to jest różnica między mną, a nią!

– Prawie dobrze – przyciągnęłam ją do siebie. – Jesteś inna, ponieważ możesz wybrać, żeby być odmienną od niej. Jeżeli będziesz chciała, to możesz zdecydować, że chcesz być lekarką, śpiewaczką czy nauczycielką. Minuette też, ale tu właśnie jest różnica. Ona nie może wybrać tego sama, to ja wybierałabym za nią. Mogę przy niej pomajstrować, zainstalować kilka nowych części i wtedy nie byłaby już taka jak teraz, czyż nie?

– Nie, nie byłaby – Sweetie pokręciła głową.

– Sweetie Belle, jesteś żywa ponieważ posiadasz coś, czego nie miał żaden mój twór,

¹ Tradycyjna hiszpańska nazwa stroju używanego do Flamenco. Brak polskiego odpowiednika poskutkowało zostawieniem oryginalnej nazwy, tym bardziej, że brzmi absolutnie doskonale.

żaden. Posiadasz zdolność do rozpoznawania siebie i możliwość zmiany tego kim jesteś. Budowałam kucyki przeznaczone do ciągnięcia wozów i ciężkiej pracy. Tworzyłam też takie, które potrafią śpiewać w języku gryfów, minotaurów, smoków, a nawet w staroequestriańskim. Niektóre z maszyn, które zrobiłam, potrafią perfekcyjnie namalować to, co mają przed oczami. Ty różnisz się tym, że potrafisz tworzyć coś od zera. Minuette tańczy nie dlatego, że czuje pociąg do muzyki, lecz dlatego, że nauczyłam jej ciała, jak wykonywać stosowne ruchy i to jest wszystko, co będzie kiedykolwiek robić. Nie jest świadoma siebie, Sweetie Belle. A ty jesteś.

– Więc jestem żywa, ponieważ potrafię sama się zmieniać? – zapytałam po chwili cichego myślenia nad moimi słowami.

– Tak. Możesz się zmieniać. Nie wiem jak, ani dlaczego, ale posiadasz możliwość decydowania o swoim życiu, tak jak każdy inny kucyk. Jesteś pełna potencjału i możesz użyć go, jak tylko ci się podoba. W tej kwestii nie mam nic do powiedzenia, a każdy, kto mówi inaczej o twojej możliwości wyboru, myli się. A myli się dlatego, gdyż możesz sama wybrać czy chcesz go słuchać, czy nie.

Mówiąc to uświadomiłam sobie kilka rzeczy. Sweetie Belle była cudem, jedynym w swoim rodzaju. Wątpiłam, czy kiedykolwiek zdołam ponownie zrobić coś takiego jak ona, ale to mi nie przeszkadzało. To, że kwestionowała fakt swojego życia i zdolności do odczuwania dowodził, iż posiada to, nad czym się zastanawia. Każda inteligencja mająca zdolność do wątplenia w swoją inteligencję udawdniała, że jest inteligencją. Nie była zwykłym projektem i zawsze będzie na szczycie mojej listy priorytetów. Rozważałam matczyne zachowanie w stosunku do niej, lecz w końcu to nie ja dałam jej życie.

Była niezaplanowana i kompletnie nieoczekiwana. „Urodziła” się ze słownictwem liczącym około setki słów, ale uczyła się szybko. Nigdy nie musiałam uczyć jej chodzenia, kąpienia czy jedzenia (tak, ona je), a kiedy wchodziły w grę naprawdę trudne rzeczy, jak przekonanie jej, by chodziła do szkoły, zwracałam się o pomoc do swojej matki. Było mi łatwiej być dla niej siostrą, niż udawanie kogoś, kim wyraźnie nie byłam.

– Rarity? – zapytała Sweetie, spoglądając na mnie. – Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście – odpowiedziałam z moim najpiękniejszym uśmiechem.

– Jeżeli nikt nie może ograniczyć mojego prawa do wyboru, czy to znaczy, że mogę używać twoich kosmetyków kiedy rano szykuję się do wyjścia?

Zaśmiałam się, biorąc ją na grzbiet. Sweetie Belle, ta nad wiek rozwinięta klaczka, którą tak kochałam, znowu była ze mną.

– Od kiedy to pytasz mnie o pozwolenie na używanie moich rzeczy, Sweetie Belle? – zapytałam.

Jej śmiech dołączył do mojego, kiedy wyszliśmy z warsztatu i udałyśmy się na górę, żeby ją wykąpać i przygotować przed pidżama party u Scootaloo.

Sweetie Belle mogła nie być żywa w tradycyjnym pojęciu tego słowa. Mogła nie mieć

swoich własnych myśli i może rzeczywiście była tylko skomplikowaną zabawką. Ale myślała o sobie jako o kucyku, a ja jej wtórowałam. Bawiła się, śmiała i doświadczała świata z całą ciekawością i radością, jakiej każdy spodziewałby się po źrebaku. No naprawdę, czy to powinno wystarczyć? Każdemu?

Sweetie Belle zrobiona jest z kryształów, drutu i ceramiki. Działa dzięki magii, nigdy się nie zestarzeje i nie umrze. Może biec całe kilometry bez odpoczynku, nie potrzebuje też jedzenia i wody. I jest moją siostrą. I kocham ją. A teraz dzięki prostej tancerce, ona o tym wie. I też mnie kocha. Z upływem lat, pozna nowe kucyki i nauczy się nowych rzeczy. Zapamięta nowe miejsca, zapomni o starych przyjaciółkach i możliwe, że pewnego dnia również ja zmienię się w odległą, wyblakłą, i miejmy nadzieję, szczęśliwe wspomnienie. Ale wiem, że Sweetie Belle, mój cud, nigdy nie zapomni lekcji Minuette.